

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 14 (300) ROK VII

WARSZAWA 3. IV. 1966

CENA 2 Zł



**W** głębi duszy zastanawia się Jezus z Nazaretu nad swym posłannictwem i charakterem swej pracy. Boskiej się sprawie oddał całym, ale ze stanowiska ludzkiego ją obmyśla: bierze pod uwagę material ludzki, dla którego i z którym ma pracować. Myśl Boża przez ludzkie ma przejść mózgi, ludzkie zapalać serca. Jak do tych móżgów trafić, jak je przekonać, by dusze rozgorzały świętym uczuciem?

Trzeba pójść między ludzi, trzeba się zniżyć do ich pojęć o życiu i szczęściu, by być zrozumianym. Schyla się więc i utożsamia z przeciętnym człowiekiem swego narodu. Widzi straszną pustynię. Nędza duchowa, bezmyślność, zasklepienie się kastowe, uprzedzenia wzajemne, a nad wszystkim góruje zwierzęcy instynkt fizycznego życia. Jeść. Chleba. Jak najwięcej chleba — To najgłośniejszy okrzyk, który głuży wszelkie inne hasła.

Gdy będziemy syści, wtedy pomyślimy o innych rzeczach. Napelnijmy najpierw nasze żołądki, a potem rozprawiamy o duszy. Zamyślane oko młodego Nauczyciela widzi ogromne tłumy nędzarzy, wlokących z dnia na dzień swój żywot. Głodni, wiecznie głodni. Wstają rano z brudnego barlogu i szukają chętnie wczorajszych okruszyn.

### JEZUS Z NAZARETU

Po drogach, po ulicach wloką się postacie ludzkie w łachmanach, twarze zapadłe, szerniaste, wykrzywione nędzą w oczach zwierzęcy strach przed głodem. Tu i ówdzie błysnie z oczu nienawidź jak sztylet „zbrodniarza” — Ukradł, zrabował. — Co? — Kawał chleba lub na chleb asygnate. Głód, wieczny, straszny głód — wieczny brak chleba. Gdyby tych wszystkich nakarmić do syta? — Kto tego dokáže, będzie największym dobroczyńcą, na wieczną pamięć sobie zasłuży.

Całe polecie chlebodawnej ziemi leżą ugięte. Pustki, piasek i kamienie. Dali by się użyźnić jak w Egipcie, a mogą wyżywić mnogie rzesze i jeszcze zostanie. Takiej pracy się jąc, do niej zachęcić, zorganizować naród. — Będzie syty, szczęśliwy, a wtedy pora mówić o jego duszy.

Ale oto drugi obraz wylania się przed wzrokiem Nazareńczyka. Dzielnica bogaczy, arystokracji majątkowej, rodowej, uprzywilejowanych. Po ulicy kroczy poważnie, majestatycznie jej mieszkaniec, innego niosąc w złocistej lektyce studzy — niewolnicy, drudzy siedzą na miękkich sofach i jedzą wykwintne potrawy. Leje się wino, chwiejają pijane głowy. We wspaniałej sali zebrany sanhendryn.

Szeleszczą atlasowe suknie, obramowane złotymi szlakami. Twarze pełne, potężne cielska, wypasionie, silne.

### ROZPRAWA

O duchowych sprawach Jakis fanatyk, prorokiem nazwany, uczy rzesze ludzkie, przeciw bogaczom występuje, o równości i sprawiedliwości mówi. Bezbożnik, Niedowiarek, Przeciw Zakonowi powstaje. Przeklety tłum idzie za nim. Holota sama, nędzarze, ci którzy sami niewiele mają, ale z żebrakami się dziela. Wstaje arcykapłan, surowy, potężny; — A iż bez naszego upoważnienia naucza, przeciw Zakonowi występuje, naród podburza, siłę jego i jedność niweczy, do kryminatu z nim. Na szubienice. Rozprawa sytych skończona. A tymczasem w chatkach chłopskich, w suterrenach miast półgłosem gwarzą głodni nędzarze o uwiezionym proroku, o jego naucz.

Młody Nauczyciel ocknął się z głębokiej zadumy. Widział już nie tylko jasno drogę, ale i metodę. Dusze nakarmić, głód zaspokoić. Wiedział o tym, że chleb jest podstawą życia człowieka i dlatego kazał się o ten chleb powszedni modlić do Ojca Niebieskiego. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi od Boga”. Wstał zdecydowany.



# NIDZIELA PALMOWA

„Oto zdąży ku tobie król twój cichy, siedzący na osłicy i na osłęciu, synu podjarzemnej” (Mat. 21, 5).

W niedzielę palmową Jerozolima sądziła, że znajduje się w przededniu ziszczenia się swoich marzeń: Rzymianie wypędzeni, dzieci Abrahama uwolnione spod jarzma najeźdźców i Królestwo Boże, żyjące w wyobraźni żydowskiej, tuż przed drzwiami.

Co za rozczarowanie! Po wejściu do świątyni Jezus nie wypędza Rzymian, lecz kupców. Przeklina drzewo figowe, bo nie przynosi owoców. Placze nad miastem świętym i przepowiada jego koniec. W wieczniku robi swój testament i oddaje się dobrowolnie w ręce swoich wrogów. Opuszczony przez wszystkich staje przed sądem własnego narodu i przyjmuje w spokoju wyrok śmierci. Wstępuje nie na tron, lecz na krzyż — a jednak jest Królem, i to większym od każdego innego króla.

Jak to się dzieje? Cóż to za król? Nad jakim panuje królestwem? Oto narzucające się pytania, na które postaramy się dać odpowiedź.

W jaki sposób powstaje Królestwo Chrystusowe? Chcąc to zrozumieć musimy wyzbyć się wszelkich wyobrażeń, jakie zwykle z tym pojęciem się łączą. Kiedyś król był wybierany przez własny naród; a wybierano tego, w którym najdoskonalej odzwierciedlały się przymioty narodowe, a więc był to najszlachetniejszy syn narodu. Stąd też sam wybór był po prostu czynnością religijną i sprawą sumienia. Lecz na Chrystusie to się nie sprawdza. Dlaczego? Najpierw, nie naród wybiera sobie swego Chrystusa, lecz Chrystus wybiera sobie swój naród: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem” (Jan. 15, 16). Po wtóre, nie naród zrodził króla, lecz Król zrodził sobie swój naród. Chrystus musiał sobie swój naród wpiąć stworzyć, zarówno pod względem naturalnym, jak i nadprzyrodzonym: „Wszystko się przez niego stało, a bez niego nie się stało, co się stało” (Jan 1, 2). A kiedy człowiek zbuntował się przeciwko Bogu, Chrystus zstępuje z nieba idąc za błędzącą ludzkością z taką wytrwałością i wśród takich ofiar, jak gdyby Bóg potrzebował człowieka, a nie człowieka Boga. Z ruin, jakie my spowodowaliśmy, buduje sobie Chrystus nowe Królestwo, kamień po kamieniu, dusza po duszy, a każda odkupiona jego krwią, oczyszczona i odrodzona, wyniesiona do no-

wego stanu, w którym zdolna do czynów mających wartość wieczną. Dlatego zapytuje św. Paweł: „Czyż nie wiecie, że nie należycie tylko do siebie? Albowiem nabyci jesteście za wysoką cenę. Chwalcie tedy i noście Boga w ciele waszym” (I Kor. 6, 19, 20). Nieco dalej tak pisze: „Drogo byliście nabyci, nie stawajcie się niewolnikami ludzi” (I Kor. 7, 23).

Powiedzieliśmy, że Król rodzi sobie swój naród. W dramacie Calderona „Uwielbienie Krzyża” bohater rodzi się pod krzyżem na polu, pod którym odracona jego matka schroniła się w swoich boleściach, i później po znaku krzyża rozpoznaje on swoje rodzeństwo. Czy nie możemy czegoś podobnego powiedzieć o nas wszystkich? W bazylice Laterańskiej w Rzymie znajduje się przy chrzcielnicy krzyż, przy którym widnieje następujący napis: „Tutaj rodzi się nowy rodzaj ze wzniesłego nasienia. Tutaj płynie źródło żywota, które gładzi grzechy tej ziemi. Swoją początek bierze ono ze zranionego boku umierającego Zbawiciela”. Z krzyża więc wywodzi się Królestwo Chrystusowe, jak zresztą sam Zbawiciel przepowiedział: „A ja, gdy nad ziemię podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę” (Jan 12, 32). Tutaj zblakane owoce znalazły znow swego pasterza i biskupa swoich dusz (por. I P. 2, 23). Tutaj my, cośmy kiedyś nie byli mu ludem, staliśmy się ludem Bożym, „rodzajem wybranym, narodem świętym, ludem nabytym, abyśmy głosili potęgę tego, który z ciemności wezwał nas do swego przedziwnego światła” (I P. 2, 9). Jezus, dźwigając swój ciężki krzyż na górę, niósł nas wszystkich pod swoim sercem, a kiedy umierał, zostaliśmy wszyscy w nim odrodzeni, powołani przez naszego Króla do godności dzieci królewskich.

Jak rozszerza się Królestwo Chrystusowe? Zupełnie w inny sposób aniżeli państwa ziemskie, zarówno w swoim założeniu, jak i rozszerzaniu. Powstaje bowiem Królestwo Chrystusowe przez to, że jeden nosi w sobie wszystkich innych, a rozszerza się w ten sposób, że wszyscy tego jednego w siebie przyjmują. Królestwa tego świata powiększają się przez wojny, umowy, dziedzictwo, małżeństwa, i oczywiście przez naturalny przyrost

ludności. Natomiast Królestwo Chrystusowe wzrasta jedynie i za każdym razem, gdy Jezus w nowym człowieku od nowa przybiera postać. „Jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, samo zostanie, lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi” (Jan 12, 24), fak mówi Zbawiciel sam o sobie. Chrystus Pan umarł na krzyżu, by potem zmartwychwstać — nie tylko jeden raz w swoim własnym ciele, lecz wiele razy w tych wszystkich, których mu oddał Ojciec. Przy tym nie decyduje ani imię, ani spis ohrzeczonych, ani statystyka, lecz wyłącznie to, czy Chrystus w człowieku żyje czy też nie.

Czy Chrystus jest także naszym Królem? — Czy możemy szczerze powiedzieć, że i my należymy do Królestwa Jezusowego, tak jak on to Królestwo pojmuje? W sakramencie chrztu św. zostaliśmy również w Chrystusie odrodzeni. Ale jak dalece Chrystus jest w nas żywy? Czy swoim słowem, swoim duchem, swoim przykładem, czy sam swoją łaską? Nośmy jego imię, ale czy słusznie? Jesteśmy gdzieś zapisani w księdze chrztów, ale czy figurujemy także w księdze żywota, prowadzonej przez aniołów naszego Króla? Chwalimy się naszym Panem, ale czy nasz Pan może się także nami pochwalić?

Wielkanoc jest rodzajem spisu ludności w Królestwie Bożym. Czy i my pozwolimy się zaliczyć w sakramencie pokuty i Komunii świętej? Lecz pamiętajmy o tym, że Bóg nie liczy ludzi! Innymi słowy: Bez znaczenia jest spełnianie wszystkiego zewnętrznego tylko, jeśli serce nie bierze żadnego udziału. Można oszukać ludzi, nawet samego siebie, ale Boga nigdy. Kto chce należeć do tego Króla, musi wyrzec się szczerze wszystkiego, co nie da się pogodzić z jego służbą. Niedziela palmowa była dla Jerozolimy wielkim złudzeniem. Stąd też jego „Hosanna” zakończyła się bogobójczym „Ukrzyżuj go”.

Lecz nasza niedziela palmowa niech będzie tym „ukrzyżuj”, skierowanym do nas samych. Do naszego starego człowieka! I po takim „ukrzyżuj” nastąpi Alleluja, które w odnowionym człowieku zaśpiewamy Chrystusowi Zmartwychwstałemu.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

## Z METRYKI CHRZEŚCIJANIE

### WIELKA SOBOTA

Serca w kirach, w żalobnych śpiewaniach nad męką Tego, który umarł dla człowieka. Złożył ofiarę, aby z krzyża Golgoty, z ran Przenajświętszych wytrysnęło źródło mające być źródłem dla dusz, stać się napojem, pokarmem dla wieków. Wielkie święto rozpamiętywania, oczyszczenia w krwawej ofierze, święto, aby w dniu jego czerpać naukę i składać przysięgę, że krzyż znakiem, że drogą Bożą, drogą ludzkiego zycia, aby rozplamić w sobie siłę miłości.

Wyszedłem, aby chwilę spędzić u grobu, w duszę wziąć moc świętego obrazu i napelnić ją światłością. Ulicami płynęły tłumy rozważające, gwarne. Jak potok wezbrany wlewała się fala ludzka na schody do grobu Chrystusa.

### KOŚCIOŁ

Przez nawę płyną ludzie, pary przytulone do siebie. Mało kto uklęknie, mało kto zatrzyma się. Ot, promienada. Dobry ton każe w Wielkim tygodniu zwiedzić kościoły, popatrzeć na groby. — Nie widać na twarzach skupienia, myśli nabożnej, nie widać zadumy ani rozmodlenia. Obojętni widzowie. Nikt z nich nie składa serca, aby ono ofiarą się stało. Słychać szep, urywane słowa: „Ot, taki grób, ładny, ale nie szczególny”.

Ktoś przeżegnał się, ktoś wyszeptał tani pacierz, jakby płyn z warg zmiął. Zdawało mi się, że tu u Grobu Pańskiego stanie kapłan i mówić będzie o Golgocie, będzie wołał, że ofiara i męczeństwo Chrystusa wzgardzone, że człowiek swymi grzechami policzkuje, biczuje, katuje ofiarę miłości jak przed dziesiętnastu wiekami. Zdawało mi się, że padną słowa wielkie: Czyniecie dobro w imię Pana, miłujcie się wzajemnie, bądźcie sprawiedliwi i miłujący pokój, a przykład Golgoty przyjmijcie w przybytek serca swego.

Tak mi się zdawało...

Co innego zobaczyłem. Tuż obok Grobu Pańskiego stół zawalony stertą pieniędzy. „Na ofiarę — na ofiarę!”, — Tak... tak... Dzisiaj ludzie składają pieniądze na ofiarę, aby z serca nie czynić ofiary. Podchodzą tłumy składają szeszeszczące papierki i dostępują łaski: mogą relikwiarz pocalować — za pieniądze. Zadumaliem się.

Ongiś Chrystus przekupniów pędził ze Świątyni Pańskiej, a dzisiaj na urągawisko przy grobie Jego kramy rozstawiono, pieniądze. „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców”. Powróz ukreć i pędzić precz sługi niegodne, którzy ze Świątyni Pańskiej z domu Bożego zrobili halę targową, którzy przy swych kramach imię Chrystusa wołają, ale z serc swoich wyrzucają Jego przykazania.

Szedłem dalej pytając: Gdzie świątynia Miłości na podwalinach Twego Ducha wzniesiona? O Panie, gdzie Oltarz Twej Ofiary?... Stoi opuszczony, wzgardzony jak krzyż na Golgocie. Pomyslałem jednak: Przecież Ty, Chryste Jezu, masz swoich przyjaciół, masz ich prawie wszędzie i w każdym Kościele, lecz nieliczni są oni, jak tamci u podnóża Golgoty nieliczni byli.

Poszedłem dalej. Tłum zbity. Zda się spragniony widoku. Z wrzawą się wdali w progi świątyni. W świetle jasnym wśród kwiecia leży Bóg-Człowiek, który z nieba zstąpił, aby cierpieć dla człowieka.

Nie ma i tutaj skupienia. „Och, jaki śliczny oltarz — tutaj najładniejszy”. „A mnie się bardziej podobał tam”. „Tutaj światło nieszczególnie i to psuje nastój”. Te słowa serce mi ścisnęły.

O Panie, o Panie samotny, Stanąłem chwilę, patrzac w Jego oblicze. — Widziałem przed sobą Przenajświętszy Symbol Miłości i Ofiary. Zadumałem się nad sercem ludzkim, które zdolne do zdrady Judaszowej, do słabości Piotrowej i niewiści. Z zadumy wytrwał mi głos księdza obok stojącego. „Proszę się nie zatrzymywać. Popatrzcie i idźcie dalej!”, — Ach, prawda, przecież nie na modlitwę przychodzą, lecz aby popatrzeć i odejść. Nie wolno się zatrzymywać... Płyną ciekawymi gwarne, obojętnie mijają Grob wiekuiętej Ofiary. Leży otwarta księga żywota i prawdy wśród gwaru, ale nikt przykazań jej nie wcieli w życie.

Płyną tłumy gwarne, liczne, ciekawe. Leży Chrystus nagi, osamotniony. — Patrzaj wszyscy, a nie widzą w bożym obliczu boleści nad boleściami. A ona jest ogromna, niewypowiedziana, zdaje się, że ustą przemówią, że oczy zaplaczą, a spod kamiennych powiek spłyną łzy — jak wówczas na Golgocie...

Idą ciekawo... Jedni czynią sobie teatr. Inni na stopniach grobu czynią halę targową — czynią kram.

## EWANGELIA

Według Św. Mateusza (21, 1—9)

W owym czasie: Gdy zbliżył się Jezus do Jerozolimy i przyszedł do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów Swoich mówiąc im: „Idźcie do wioski, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie osłicę uwiązaną i osłátko z nią; odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśliby kto co mówił, powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje, a natychmiast je puści”. A wszystko to się stało, aby się spełniła zapowiedź proroka, który mówił: „Powiedźcie córce Syjonu: Oto Król twój zdąży do Ciebie — cichy, siedzący na osłicy i na osłátku, na źrebiciu jucznego zwierzęcia”. — Poszli więc uczniowie i uczynili, jako im Jezus polecił. Przywieśli osłicę z osłátkiem i zarzucili na nie swe szaty, a Jego na wierzch posadzili. A wielka rzesza słała szaty swe na drodze, a inni obcinali gałązki z drzewa i rzucali na drogę. A tłumy, które wyprzedzały i które szły za Nim, wołały donośnie: „Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie”.



# SPOSOBY NABYWANIA I POWIĘKSZANIA WŁASNOŚCI

Gdy mowa o siódmym przykazaniu Dekalogu, nie wystarczy zająć się po prostu tylko samą kradzieżą. Należy wziąć również pod uwagę wiele sposobów nabywania własności lub jej powiększania, ponieważ wtedy uwadniają się lepiej nakaz poszanowania własności cudzej.

Sposoby nabywania własności są przeróżne. Najogólniej można je podzielić na trzy rodzaje: sposoby całkowicie uczciwe, sposoby „mniej uczciwe” i sposoby nieuczciwe. Sposobami całkowicie uczciwymi są: praca, kupno i podarunek. Tutaj nie może być żadnych wątpliwości z własnością, chyba że kupiliśmy lub otrzymaliśmy w darze rzecz kradzioną lub niecałkiem taką, co do której sprzedawca czy ofiarodawca miałby pełne prawo dysponowania (np. testamentowy zapis). W zasadzie nie ma obowiązku sprawdzania, czy rzecz sprzedana lub подарowana jest kradzioną. Tego rodzaju obowiązek może jednak istnieć w pewnych okolicznościach np. gdy się coś kupuje poza sklepem (pokątny handel) albo otrzymuje podarunek od notorycznego złodzieja. Kto świadomie współpracuje z pokątnymi handlarzami i przechowuje rzeczy wątpliwego pochodzenia, winien jest występku zwanego paserstwem. Występek ten jest zarówno grzechem jak i czynem ściganym przez prawo państwowe. Nie byłoby tylu złodziei, gdyby rzeczy skradzionych nie mieli gdzie sprzedać.

Jest rzeczą oczywistą, że kradzioną rzecz nabyta za pieniądze względnie otrzymana w podarunku nie ściąga na człowieka winy moralnej, jeżeli nie wiedział, że jest skradzioną. Przy kupnie i podarunkach czasem ma miejsce jakiś nacisk, wymuszenie czy podstęp. Zmusiło się np. właściciela samochodu szantazem, aby nam sprzedał wóz, albo sprzedał za pół ceny. Formalnie (prawnie) wszystko w porządku, ale moralnie mamy do czynienia z przekroczeniem siódmego przykazania. Podobnie np. z wymuszeniem zapisów testamentowych ze szkodą innych (prawowitych) spadkobierców. Przy sporządzaniu testamentów zdarza się wiele nadużyć dlatego, że ofiarodawcami są przeważnie ludzie niedołężni, chorzy, bezwolni. Prawnie może być ktoś spadkobiercą i żadne prawo państwowe go nie ściga, a moralnie jest złodziejem.

Sposoby nabycia własności „mniej uczciwie” — to „szaber”, znalezienie i przedawnienie. Prawnicza nazwa na „szaber” to okupacja czyli zajęcie rzeczy niczyjej. Ażebym „szaber” został prawnie uznany, muszą być spełnione dwa warunki: a) zagarnięta rzecz musi być naprawdę niczyja (bez właściciela lub opuszczona); b) należy ją ogłosić wśród otoczenia za swoją. W dwudziestym wieku w

środku Europy praktycznie już nie istnieje możliwość legalnego „szabru”. Typowym „szabrem” jest polowanie na dzikie zwierzęta lub łowienie ryb, ale wiadomo powszechnie, że do tego trzeba mieć w naszych czasach specjalne upoważnienie (kartę łowiecką — kartę rybacką itp.). Kłusowników uważa się za poważnych przestępców dlatego, że niszczą zwierzęną bezplanowo, a nie ma jej tak dużo jak w czasach minionych. Dodajmy, że również „szaber” powojenny na Ziemiach Odzyskanych nie był dozwolony, ponieważ majątek ponemiecki przeszedł na tych terenach na własność państwa, które było wyłącznie upoważnione do dysponowania nim. Podobnie ma się rzecz ze znalezionymi „skarbnymi” zakopanymi w ziemi w dawnych latach.

Znalezienie ściśle nie jest sposobem nabycia własności, ponieważ rzecz znaleziona posiada właściciela, chociaż nieznanego. A oto zasady prawa naturalnego co do znalezienia: 1) Człowiek prywatny nie ma prawa zabierać i przetrzymywać rzeczy znalezionej. 2) Kto rzecz taką zabrał, jest obowiązany dobrze jej strzec i szukać właściciela w sposób szczerzy i możliwie skuteczny. 3) Jeżeli mimo starań właściciel się nie znajdzie, można rzecz znalezioną zatrzymać, lepiej wszakże byłoby dać na cele publiczne.

Przedawnienie to nabycie prawa własności do rzeczy cudzej posiadanej bez przerwy przez czas określony prawem. Warunki legalnego przedawnienia: 1) Sama rzecz uznana przez prawo naturalne i państwowe za taką, co może podlegać przedawnieniu (np. korzystanie z drogi przez cudze pole, mieszkanie w cudzym domu itp.). 2) Przy przedawnieniu nie czyni się niczego, co by przeszkadzało prawowitemu właścicielowi w używaniu własności dowolnie. 3) Słuszny tytuł własności (uczciwy) powód, dla którego rzecz daną uważa się za swoją. 4) Posiadanie cudzej rzeczy w sposób ciągły, publiczny (wszyscy wokół mogą zaświadczyć), pokojowy (bez awantur ze strony właściciela) i pewny. 5) Przepisany prawem czas (przeważnie trzydzieści lat — co do majątków ziemskich, w innych sprawach — czas krótszy).

Przy powyższych rozróżnieniach często pozwolujemy się na prawo państwowe, pamiętać jednak należy, że państwo nie wkracza we wszystkie dziedziny, że można praktycznie być w porządku wobec państwa, etycznie natomiast być winnym poważnych przestępstw. Wierzący chrześcijanin nie będzie się więc oglądał wyłącznie na prawo państwowe, lecz musi się poczuwać do poszanowania cudzej własności również według nakazów sumienia. Wtedy dopiero będzie można mówić o chrześcijanach z ducha. **Ks. S. WŁODARSKI**

## PROBLEM POSTĘPU SPOŁECZNEGO

Istnieją jeszcze społeczeństwa, w których występuje system feudalny, albo silne pozostałości tego systemu, co hamuje dalszy rozwój gospodarczy tych społeczeństw, skazując je na niedorozwój gospodarczy. Istnieją nawet — wprawdzie nieliczne kraje do tego stopnia zacofane, że istnieje w nich jeszcze niewolnictwo. Są to zarazem kraje na szczególnie niskim poziomie rozwoju gospodarczego. Cały problem krajów słabo rozwiniętych, tak szeroko dziś dyskutowany, to właśnie problem przewyższenia tych przestarzałych systemów społeczno-ekonomicznych lub ich resztek — a więc problem postępu społecznego. Bez takiego postępu społecznego nie ma możliwości przewyższenia zacofania gospodarczego. Samymi środkami techniczno-ekonomicznymi dokonać tego nie można. Ludzą się ci, albo wprowadzają innych w błąd, którzy twierdzą, że środki natury wyłącznie techniczno-ekonomiczne mogą zastąpić postęp społeczny, usunięcie przestarzałych stosunków społecznych, jako środek rozwoju gospodarczego. Nowe wino nie może dojrzewać w starych beczkach, rozwój gospodarczy nie może odbywać się w ramach przestarzałych stosunków społecznych.

(OSKAR LANGE)

## ZYSK W HANDLU ZAGRANICZNYM

Jak to się dzieje, że handel zagraniczny przynosi zyski, zwiększa wartość produkcji materialnej wytworzonej w kraju. Czyżby odbywało się to kosztem zagranicznych partnerów. W świecie kapitalistycznym ma to oczywiście również miejsce, zwłaszcza w stosunkach między wysoko uprzemysłowanymi krajami i rozwijającymi się dopiero państwami tzw. trzeciego świata. Tutaj rzeczywiście jedni tracą, drudzy zyskują... Jeśli jednak pominiemy dyskryminację — handel zagraniczny jest korzystny dla każdego z partnerów. Wyjaśniła to już dawno, choć zapewne w sposób uproszczony, ekonomia klasyczna.

Podstawą obustronnych korzyści kontrahentów są krajowe różnice w kosztach wytwarzania poszczególnych produktów, określone oczywiście nie tylko przez warunki naturalne (klimatyczne, geologiczne) lecz przede wszystkim przez poziom stosowanej techniki i organizacji produkcji oraz przez wielkość produkowanych serii. Nam oplać się importować towar, którego cena niższa jest od całkowitych krajowych kosztów wytwarzania, jeśli równocześnie możemy wyeksportować odpowiednią ilość innego towaru, którego cena sprzedaży jest co najmniej równa lub wyższa od całkowitych kosztów krajowych. Zarabiamy na tym i podobnie zarabiają nasi kontrahenci.

Są to oczywiście przykłady uproszczone, ale wprowadzają chyba w istotę zagadnienia: aktywna rola handlu zagranicznego polega na takim dobraniu struktury produkcji, czyli na takiej specjalizacji produkcji, która umożliwia nie tylko pokrycie ilościowych potrzeb importowanych, ale i zwiększenie wartości produktu społecznego poprzez wymianę z zagranicą...

(ŻYCIE GOSPODARCZE)

## 300 NUMER „RODZINY”

I znów wypadłoby nam obchodzić jubileusz. Któryś tam z rzędu Obchodziliśmy jubileusz z racji wydania numeru pięćdziesiątego, setnego, dwusetnego, dwustu pięćdziesiątego, pięćdziesiątego, a teraz znów z racji ukazania się numeru trzechsetnego i jak tu nie „jubileuszować”?

Jubileusz! Przyjemne słowo. Pewnie nie zawsze. Bo przecież w „hymnie narodowym” śpiewamy wprawdzie „sto lat”, ale nie jesteśmy pewni, czy jubilat dobrze się czuje, czy też tylko jego kosztem my się zabawiamy.

Miałem kolegę, który wymawiał „lubileusz”. Trzechsetny numer — to trochę kulawy jubileusz, taki właśnie „lubileusz”.

Jak się ma trzy stówki w kieszeni, to można, jeżeli już nie o Warszawę pytać, to przynajmniej o nocny lokal i prosić o kolację z przystawkami, bawić się do rana i wrócić z bólem głowy. No, 300 złotych.

I pewnie nam, też czasem kręci się w głowie. Nie, nie od upicia, rozpięta nas od sukcesów.

Sześć długich lat (kalendarzowo siedem), trzysta tygodni... ślęczenia nad kolumnami, znęcania się nad szpaltemi, podziwiania koloru oliw-oranż. Trzysta tygodni...

No cóż! Powinniście nam życzyć, żeby Boruszowice k. Tarnowskich Gór, Skolwin k. Szczecina, żeby Włocławek, żeby Mysłaków stał nam jak najlepszy papier i to w arkuszach, a nie w belach. Powinniście nam życzyć, żeby nasi redaktorzy nie przekomarzali się z zecerami, żeby coraz mniej było takich kioskarów, które to latają do księdza proboszcza na plebanię po „dyrektywę”, a potem

„Rodzinę” zagrzebują między stosem gazet, że wyżej by jej nie odszukał. A nabywcom po cichu podszepniają, że to takie „lewe” pismo. Ale pieniądze państwowe, które na pierwszego taka pani pobiera, nie są lewe i chleb wypieczony w polskiej piekarni też nie jest lewy. Czyżby o tym ksiądz proboszcz nie mówił?

Opasty kiężulo ciska gromy z ambony pod adresem „Rodziny”. I myśli, że tym sposobem ustrzeże owieczki od czytania tego „heretyckiego” tygodnika. I nie wie o tym, że w ten sposób nam przystęgu oddaje. Owieczki z ciekawości raz jeden nabejdą „Rodzinę”, a potem już systematycznie zaczęły nabywać. Bo bez „Rodziny” trudno się obejść. Tak coś kusi, żeby przeczytać. (Nie, wcale nie jesteśmy zarozumiali.)

Księżulo także mówił, że „Rodzina” to taka plotkara.

A plotkuje, plotkuje już trzysta tygodni i wymiata miotłą śmieci, a myszy od machania po kątach się kryją i co która ogon wystawi, dostanie po nim raz.

A sio myszy po kątach, dość już tego plądrowania, zaraz trutki rozsypujemy, żeby się was pozbyć.

Ale pewnie i Prezydium Rady Kościoła się już na nas gniewa za to bajdurzenie.

Ale, gdzież by tam?

Krytykują nas kiedy trzeba, służą radą, podpowiadają. Ale są zawsze wyrozumiali, a szczególnie dzisiaj, boć to przecież jubileusz, prawda Księżę Biskupie, Księżę Infulacie?

Z okazji tego jubileuszu życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, żebyście o naszym tygodniku nie zapominali. Sobie życzymy drugiej trzechsetki tygodni.

Do zobaczenia przy nowej okazji jubileuszowej. **WASZ GADUŁA REDAKCYJNY**





Oto stacja kolejowa, to już Lipce...

# W LIPCACH REYMONTOWSKICH



Na ścianie szkoły tablica pamiątkowa...

**P**rzyszli marzec i nastaly czasy zgoła nie do wytrzymania, dnie byly ciemne, smutne i tak przejęte pluchą, deszczami, to śniegiem mokrym, że trudno się było wychylić z chałupy, słońce jakby się gdzieś zatraciło w tych niskich, zielonkawych topielach chmur, że nawet i na to oczów mgnienie nie rozblęsnęło — śniegi z wolna topniały albo podmiękły — sflażone zieleń się od pluchy kiej pleśnią obrosła, woda stała w brzdach i zatapiała niziny i obejścia...“.

I oto w taki dzień mglisty, zawędrowaliśmy do Lipiec, szukać śladów pisarza, który stąpał po tych „omglonych, pustych polach“. I w wyobraźni naszej odżywała Reymontowska



Tu zginęli zakładnicy z rąk hitlerowców...

powieść o życiu chłopów. Boryny, Jagusi, Kłębów i Dominikowej. Weszliśmy na drogę, która wiodła nas do chat lipieckich gospodarzy...

Oto cmentarz — „kościelna wieża szarzała skroś gałęzi zaś czarne ramiona krzyżów wychylały się spoza czarnego ogrodzenia na dachy i drogę wiodącą przez wieś“. Tak widywał ją Reymont, i tak w sześćdziesiąt pięć lat od

jego tu pobytu, my ją oglądamy. Cmentarz jest może większy, niż w tamtych latach, ale kapliczka ta sama, drewniana, chroniona jako obiekt zabytkowy. Tu wśród mogił, jest jedna w której spoczywa lipiecki gospodarz nazwiskiem Borys — reymontowski Boryna. Dziś tego nazwiska ani innych bohaterów powieści, w całej wsi nie ma. W sąsiednich wsiach ponoć mieszkają Borynowie, od nich to widać zapożyczył pisarz nazwisko. Idziemy dalej. Na końcu „topolowej drogi stała karczma“. Tu była karczma — mówi nam jeden z mieszkańców — mieszka tu rodzina Ogrodnicków.

Karczma stoi zamknięta na cztery spusty, jej rolę pełni na drugiej stronie ulicy wybudowana nowa gospoda. A jak tu hucznie było „co niedziela grzmiała muzyka w karczmie, hulano, pito, czasem się wadzono, czasem za lby brano“. Opodal stoi kamienny kopczyk ku czci Kościuszki, ufundowany przez lipieckich gospodarzy w r. 1917. I dalej staw — kiedyś był duży, teraz mały, remiza, magazyny gmin-

nej spółdzielni, wybudowano już na miejscu starego stawu — mówią mieszkańcy. A dokoła niego chaty „Lipce ano siedziały z obu stron stawu jak przódzi, jak zawdy chyba od początku świata“.

Próżno by szukać tu chaty Boryny, Dominikowej starej Jadzi. Ta ostatnia ponoć, parę lat temu została rozebrana, w jej miejscu stoi nowy murowany dom. Kłębów, co starsi pamiętają. Mieszkali tu, żyli, ale wynieśli się w inne strony do Bolimowa. Przez Lipce, jak przez całą Polskę przetoczyły się dwie wojny światowe. Zmienili się ludzie, zmieniły się czasy. Welniaki, sukmany służą dziś w dni występów amatorskiego zespołu, kultywującego starą ludową tradycję. Dzisiejsi mieszkańcy Lipiec, choć niektórzy oburzali się na Jagusię i Reymonta, że ich tak opisał, dumni są że ich wieś stała się znaną. A powieść o życiu ich dziadów, jest najciekawszą lekturą, chociaż młodzi wolą twista, niż obertasy, polki i krzesane holubce.

Cmentarz leżał na krańcu wsi...





# IONTOWSKICH

Odwiedzamy kierowniczkę zespołu p. Nowicką, nauczycielkę miejscowej szkoły i innych członków zespołu amatorskiego i nie omijamy oczywiście miejscowej władzy, która reprezentuje p. Zieliński Józef – przewodniczący gromadzkiej rady narodowej i „wójt” z „Wesela Boryny”. Jako przewodniczący i „wójt” w jednej osobie oczywiście zaczyna od osiągnięć lipieckich, że wybudowano szkołę, remizę strażacką, świetlicę wiejską, magazyny GS gdzie część mieszkańców znalazła zatrudnienie, że założono światło, i na końcu, że „wójta” gra prawie od początku istnienia zespołu.

Od pobliskiej szkoły dobiega nas głos dzwonka. Dzieciarnia z szumem pędzi do domów. Mimo woli przypomina się fragment „Chłopów” – „jako przykazano postawić szkołę w Lipcach, która by była i dla Modliny, Przesłaka, Rzepka i drugih pomniejszych wsi. Potem długo wywoził, jaki to z tego będzie profit, jakie to dohrodziejstwo... i że na to wszystko uchwalić trzeba będzie dodatkowy



Tu była karczma...

podatek po dwadzieścia kopiejek z morgi”. Obyło się bez kopiejek, strażników, pisarzy namawiających chłopów. Lipczanie szkołę mają taką o jaką walczyli ich dziadowie. W szkole zastajemy p. Nowicką. Od r. 1933 kiedy powstał zespół założony przez ówczesnego kierownika szkoły Tadeusza Kwaśniewskiego zamordowanego w latach wojny w Radansku, nasza rozmówczyni jest czynnie zaangażowana. Jest reżyserem, choreografem, zbieraczem pieśni ludowych w jednej osobie. Dzięki niej zespół po wojnie ponownie rozpoczął swoją pracę. Jego występy nie ograniczają się tylko do Lipiec. Wyjeżdżał do Zielonej Góry, Tomaszowa Maz., Skierniewic, Świebodzina. Pani Nowicka prowadzi kronikę zespołu, zbiera wycinki prasowe, a jest ich niemało, jednym słowem: robi wszystko, by tradycje lipieckich chłopów upowszechnić i nie dać im zagać. A któż są aktorzy? Miejscowi gospodarze, gospodynie, młodzi i starzy, robotnicy i uczniowie. Nasza rozmówczyni pamięta tych, co z Reymontem się tu przyjaźnili, widywali go na co dzień, nie domyślając się, że staną się bohaterami jego wiekopomnego dzieła.

Zespół liczy prawie czterdzieści osób. Wiek od piętnastu do 70 lat. Najstarszy z nich to Władysław Koszewski, grający rolę Boryny już 35 lat. Ten ci umie wywijać obertasy, a węża podkręcać, a sukmanę podciągać, żaden młody mu nie dorówna ze swoimi twistami.

Tak nam opowiadają jeden z lipczaków, Jagusie gra Halina Sobiesiak, kowala Jan Kuchta, Dominikową – Pintara Helena, a poza nimi, Jankiewicz Aleksander, Zofia Janczak, Wojciech Szychowski, Bolesław Czerwiński, Helena Dalkowska, Marianna Dziuda licząca sobie już 70 lat, Henryk Koszenski, Antoni Janczak, Janina Klepaczka, Helena Kuchta,



W tym domku mieszkał Reymont...

Kazimiera Kuchta, Jan Ogrodniczek, Józef Ogrodniczek, Władysław Ogrodniczek, Michał i Maria Ogrodniczek, Adam Piechut, Helena Pintara, Zofia Dziubińska, Gabriela Szczechowicz, Grażyna Szczechowicz, Teresa Kroc, Bolesław Pabianek, Stanisław Pryk, Czesław Rezculski, Kazimierz Rotlengneber i jego żona Kazimiera, Zofia Sobczyk, Waclaw Czerwiński, Józef Albruchewicz i jego żona Olimpia, Janina Szychowska, Krystyna Stań, Zofia Zagona, Sylwester Zagona, Władysław Zieliński, Andrzej i Zygmunt Sikorski, Stefania Kraszewska, Leszek Dalkowski, Helena Szychowska. Lista członków jak widać niemała.

Krażą po Lipcach i anegdotki o pisarzu. Jakie to figle wyprawiać potrafił. A opowiada o nich stolarz Józef Albruchewicz, który był na pogrzebie Reymonta, jako przedstawiciel



Przewodniczący GRN i „wójt” w „Weselu Boryny” p. Zieliński Józef

Lipiec, i u którego ojca, Reymont często prześadywał, mieszkając w Lipcach.

A razu pewnego, jako że ojciec żyjącego Albruchewicza, był stolarzem i robił trumny, Reymont jak zwykle siedział u niego opodal warsztatu, od czasu do czasu robiąc sobie notatki w kajecie. A tu jakiś chłop przyszedł, zakupić trumnę którą pod wieczór miał zabrać. I co sobie umyślili stolarz i biedny dróżnik kolejowy? Wymościli trumnę wiórami. i Reymont wpakował się do środka. Chłop wsadził trumnę na wóz i wio do domu. A że dro-



P. Nowicka prowadzi amatorski zespół...

ga wypadła koło cmentarza, poganiał wychudzone szkapisko batem. A tu zmrok. Wtem chłop słyszy, a tu w trumnie cosik się rusza, obejrzał się raz, drugi, podciął konia, a tu wieko idzie w górę. Wtedy, chłop zeskoczył z wozu i w pole. Długo musieli wolać stolarz i pisarz, by przestraszonego chłopca przywołać z powrotem. Ile w tym prawdy trudno dziś powiedzieć. Może by więcej podobnych anegdot się znalazło, gdyby były notatki i rękopisy Reymonta do wojny znajdujące się w mieszkaniu Albruchewicza. W wojnę wszystko zginęło.

Jeśli mówimy o życiu kulturalnym Lipiec, trzeba jeszcze powiedzieć, że świetlica wiejska, której kierowniczką jest Helena Szychowicz, czynna jest oprócz poniedziałków we wszystkie dni tygodnia. Tu młodzi mają ping-pong,



P. Albruchewicz był dzieckiem jak Reymont bywał w domu jego ojca...

gry, telewizor, tu działa amatorski zespół dramatyczny. Jest Klub „Ruch”, jest biblioteka gromadzka. Na strzechach chat sterczą anteny telewizyjne, co tydzień jest nowy film.

A kiedy „noc się z wolna zrobiła ciemna i dość cicha, śnieg był przestał padać i brało jakby na przymrozek, bo choć chmuryzyska bure przeganiały po niebie” czas było zostawić Lipce, i tych Szymków, Jędrzejów, Antków, co to szkoły w mieście kończą, i te Jagaty „wójty”, Jagusie, i to wszystko co już tylko historią jest tamtych czasów.

JANUSZ CHODAK

Droga prowadzi przez wieś...





# ZGODNIE Z TRADYCJĄ

Nie po raz pierwszy hierarchia rzymska w Polsce podejmuje walkę z rządem: próbuje narzucić linię polityczną niezgodną z interesami narodu i państwa, podważa zasady, na których został oparty niepodległy byt narodu polskiego, przyjacielskie współzycie z sąsiadami. Bywało tak jeszcze za Piastów, bywało za Jagiellonów, podczas wolnych elekcji i w okresie niewoli. I podobnie jak dzisiaj — żaden z dostojników duchownych, którzy — czy to przeciwstawiając się władzy królewskiej, osłabiając ją, wydzierając przywileje dla swego stanu, czy kierując zainteresowaniem państwa na dalekie wschodnie rubieże, wikłając naród w uciążliwe wojny tureckie, czy też zmagając się z obcymi rządami i za zdradzieckie srebreniki służąc obcym, nigdy nie mieli odwagi przyznać się, że działają w imię takich lub innych przesłanek politycznych, ale zawsze ostanieli swoje postępowanie względami „religijnymi”, „etycznymi”, rzekomą troską o dobro Kościoła, o sprawy wieczne.

Reakcja społeczeństwa polskiego na słynny list biskupów polskich do ich niemieckich braci była zgodna i jednolita. Nawet najgorliwsi katolicy rzymscy byli zaszokowani treścią listu. Pytano: w czym imieniu i za co proszą o przebaczenie? Dlaczego nie mają odwagi powiedzieć o polskich prawach do ziem nad Odrą i Nysą? Wiele pytań rzucono wówczas pod adresem episkopatu. Biskupi rzymscy wołali z ambon, że nie będą się tłumaczyć. Nie będą wyjaśniać. Żądali od swych wiernych ślepej wiary, że to, co uczynili jest dobre i pożyteczne. Urażona dumą siebiepańska nie dopuszczała nawet myśli o potrzebie publicznego wyjaśnienia swych soborowych poczynań. Jednocześnie niedwuznacznie sugerowano, że prasa wypaczyła, czy też wręcz sfalszowała, treść listu do episkopatu niemieckiego. Te — być może wygodne, choć niezbyt etyczne, argumenty, nie na długo mogły wystarczyć. Propaganda uprawiana z ambon rzymskiego kościoła w Polsce zaczęła więc sugerować tezę o prześladowaniu Kościoła i prymasa Kościoła Rzymskokatolickiego. — Nie o list chodzi — wmawiano wiernym — ale o pogńębienie Kościoła. Wiadomo... komuniści... „Męczennicy” nie przepuszczali żadnej okazji, aby atakować rząd. „Męczennicy” buńczucznie i znowu — jak w Rzymie — bez poczucia odpowiedzialności wołali... „nie pozwolimy sobie zatkać ust przekupną dłońią...”

W związku z poczynaniami biskupów podczas soboru i po powrocie do kraju, rząd odmówił kardynałowi Wyszyńskiemu zezwolenia na ponowny wyjazd do Rzymu, gdzie odbyć się miały uroczystości milenijne, podczas których głównym referentem historycznym miał być emigracyjny historyk Oskar Halecki. Szef Urzędu Rady Ministrów — Janusz Wieczorek w liście do sekretarza episkopatu, biskupa Choromańskiego (7 stycznia br.) wyjaśnił stanowisko rządu w następujący sposób: „Fakty wykazują, że ksiądz kardynał wykorzystał swój ostatni pobyt w Rzymie nie tylko dla celów związanych z działalnością religijną, ale również dla działań politycznych, szkodliwych z punktu widzenia interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W dalszym ciągu następuje obszerna uzasadnienie powyższego stwierdzenia i wniosek: „W związku z powyższym stwierdzić należy, iż — jak dotychczas — brak rękojmy, że ks. kardynał w czasie pobytu za granicą nie dopuścił się ponownie do działań, które w skutkach swoich może szkodzić interesom państwa polskiego” i dlatego „odmawia się wydania paszportu księdzu kardynałowi...”

Nietrudno odgadnąć, co się działo w rezydencji prymasa. Następca prymasów, którzy trzęśli tronem królewskim, którzy w czasie bezkrólestwa funkcje królewskie pełnili — nie otrzymuje paszportu! Trudno pogodzić się z rzeczywistością. Jeśli myślą i marzeniami pozostaje się w średnio-wieczu, jeśli roi się sny o „przedmurzu chrześcijaństwa” a może nawet — kto to wie? — o krzyżowych wyprawach przeciw komunizmowi. Po wystąpieniach z ambon zdecydowano się również na korespondencję. 10 lutego biskup Choromański w imieniu całego episkopatu skierował do Premiera list. Treść listu episkopatu oraz odpowiedź Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza podała prasa w dniu 6-7 marca br.

Czytając list episkopatu można westchnąć, jak wzdychali uczniowie Pańscy, idący do Emmaus: „...a myśmy oczekiwali...” Tak, istotnie, oczekiwaliśmy, spodziewaliśmy się, że wreszcie padnie słowo usprawiedliwienia. Oczywiście, nie można było oczekiwać, że będzie to pokora soborowa. Jaka przejawiono w liście do biskupów niemieckich. Od tamtego czasu upłynęło już kilka miesięcy. Ulotnił się duch „milenijnej korespon-

dencji”, zresztą... zmienił się adresat..., niemniej jednak na marginesowe choćby przyznanie się do błędów można było liczyć... Nic podobnego nie znajdujemy w liście. Ani przyznania się do błędów, ani rzeczowych argumentów. Nie brak w nim jednak siebiepańskiej dumy i arogancji.

Episkopat jest zdania, że Urząd Rady Ministrów, odmawiając paszportu kardynałowi Wyszyńskiemu, postąpił niesłusznie, a uzasadnienie odmowy oparte „w głównej mierze na podstawie tego jak na tę korespondencję zareagowała pewna część opinii zachodnoniemieckiej, a zwłaszcza prasa rewizjonistyczna” jest nie do przyjęcia. „...metoda formowania sądu o wymienionej korespondencji (milenijnej — dop. m.) — pisze episkopat — jest niezgodna z podstawowymi przesłankami logiki oraz etyki”.

Korespondencja soborowa z episkopatem niemieckim — zdaniem biskupów polskich — nie miała charakteru politycznego. „Za dokument polityczny można uznać tylko taki dokument, którego przedmiotem właściwym jest jakaś teza czy też akcja lub negocjacja polityczna” — pouczają biskupi. Natomiast — przedmiotem korespondencji soborowej była „na wskroś religijna uroczystość 1000-lecia chrztu Polski”. List miał ujmować cały historyczny stosunek Niemiec do Polski pod kątem moralności.

Episkopat stwierdza następnie, że w odpowiedzi biskupów niemieckich zawarte zostały dwa elementy ważne z punktu widzenia polskiej racji stanu:

— Wyznanie historycznych win i prośba o ich przebaczenie oraz — stwierdzenie odnoszące się do Ziemi Zachodnich.

Episkopat polemizuje z błędną rzekomo interpretacją odpowiedzi biskupów niemieckich i stara się przekonać, że biskupi niemieccy uznają legalność włączenia Ziemi Zachodnich do Polski oraz podważają tzw. Heimatsrecht czyli „prawo do ojczyzny” — do polskich ziem nad Odrą i Nysą.

List odżegnywuje się jak najbardziej stanowczo od stwierdzenia, że biskupi „widzą szkodliwe dla Polski skutki swego orędzia”.

Obszerna odpowiedź Prezesa Rady Ministrów, nawiązującą do poszczególnych fragmentów listu do biskupów niemieckich jak również do ich odpowiedzi, wskazuje na te momenty, które godzą w polską rację stanu, w żywotne interesy narodu i państwa polskiego.

W czasie uroczystości 20-lecia we Wrocławiu i w Olsztynie biskupi znaleźli właściwe słowa na określenie naszych praw do Ziemi Zachodnich i naszego niepokoju w związku z odradzaniem się rewizjonizmu w Niemczech zachodnich. „Inna postawa, inny duch, inny język przebijają z orędzia biskupów polskich wydanego w kilku tygodni później — stwierdza Prezes Rady Ministrów. Orędzie zrywa faktycznie z tym, co głosiła o naszych ziemiach zachodnich hierarchia kościelna podczas uroczystości 20-lecia, przeciwstawia się polityce zagranicznej Polski Ludowej, zawiera szereg sformułowań utrzymanych w duchu propagandy rewizjonistów zachodnoniemieckich”.

Premier Cyrankiewicz zwraca uwagę na błędne sformułowania dotyczące polskich praw do ziem zachodnich, „wypędzenia” Niemców „na rozkaz zwyciężskich mocarstw”, „prawo do ojczyzny”, możliwości dialogu, aby „nieszczęśliwe skutki wojny zostały przezwyciężone w rozwiązaniu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym...”

Stwierdzenie, znajdujące się w liście episkopatu do biskupów niemieckich, że Polacy zajęli „poczdamskie obszary zachodnie” dlatego, że nie mieli gdzie się podziąć, bo Generalne Gubernatorstwo było zniszczone, a ziemie wschodnie zajął Związek Radziecki, godzi w nasze prawa do Ziemi Zachodnich, jak również zawiera wydzwięk antyrządziecki.

Przesiedlenie Niemców — przypomina Premier — nie nastąpiło na „rozkaz zwyciężskich mocarstw”, lecz w oparciu o międzynarodowy akt prawny — Układ Poczdamski... „Określenie przesiedlenia zwrotem „wypędzenie”, zaczerpniętym z terminologii rewizjonistów zachodnoniemieckich, jest obrazą legalnego działania Polski i obrazą prawdy historycznej”.

Wbrew bardzo nieprzekonywującej interpretacji episkopatu w sprawie „praw Niemców do rodzinnych stron”, Premier Cyrankiewicz stwierdza, że „list biskupów niemieckich

utrzymuje... iż Niemcy nie mają zamiarów używać siły dla realizacji tzw. prawa do rodzinnych stron, lecz jednocześnie nie tylko nie kwestionuje, ale podtrzymuje to „prawo” stwierdzając, że Niemcy, którzy musieli „opuścić swoje rodzinne strony... nadal pozostają z nimi związani”.

Odpowiedź Premiera Cyrankiewicza jest niewątpliwie dokumentem jak najbardziej przekonywującym. Zawiera stwierdzenia i interpretację słuszną i oczywistą... Niestety, nie dla wszystkich. Episkopat pozostaje przy swoich racjach. W dniu 6 marca w rzymskich kościołach w Polsce został odczytany list, broniący stanowiska episkopatu.

Z tego nowego listu — tym razem adresowanego do wiernych — wynika, że orędzie milenijne do biskupów niemieckich przyniosło wielkie korzyści narodowi polskiemu i sprawie polskiej.

Biskupi wyjaśniają następnie, że w swym orędziu nie poddawali w wątpliwość praw polskich do ziem zachodnich, że przebaczały w imieniu społeczności wiernych, a nie w imieniu narodu polskiego, że błagali o przebaczenie, bo tak każe etyka katolicka, bo o przebaczenie prosić należało nawet wówczas, gdyby choć jeden Polak wyrzucił krzywdę... Nie warto powtarzać tych argumentów. To nie są zresztą argumenty. Są to tylko słowa, które nic nie tłumaczą. Kazuistyka i obłudna. Nie lada kazuistą trzeba być, nie byle jaką ekwilibrystykę umysłową uprawiać trzeba, i nie lada odwagę trzeba mieć, żeby mówić o pozytkach „milenijnej korespondencji”, która ożywiła nadzieje rewizjonistów zachodnoniemieckich wszelkiego autoramentu, żeby — jak to ma miejsce w liście podpisanym przez biskupa Choromańskiego — znaleźć u biskupów niemieckich potwierdzenie „prawo do ojczyzny”, albo też stwierdzenie, że Polacy na ziemiach zachodnich mieszkają legalnie, zgodnie z prawem. Tendencyjność interpretacji, stosowanej przez biskupów rzymskich w związku z ich wystąpieniem „milenijnym” jest tak rażąca, że aż budzi odrazę. Trzeba przyznać, że smutne i bolesne widowisko zgotowali narodowi na uroczystości 1000-lecia państwa polskiego.

Prezes Rady Ministrów stwierdził w swym liście: „W praktyce swej działalności część hierarchii kościelnej na czele z kardynałem Wyszyńskim wyszła poza konstytucyjne ramy nakreślone dla kościoła, złamała porozumienia zawarte między państwem a kościołem, podjęła walkę z rządem, z władzami Polski Ludowej, z jej ustrojem społecznym. Rząd PRL, władze państwowe, muszą na to reagować zgodnie z obowiązkiem jaki na nich ciąży... Kościół nie jest i nie będzie państwem w państwie”. Episkopat rzymski powinien pamiętać, że przynależność do Kościoła rzymskiego nie zwalnia z przestrzegania ustaw PRL.

(KUMAT)

## KALENDARZ WYDARZEŃ

3 kwietnia 1849 r. zmarł JULIUSZ SŁOWACKI, wielki poeta, autor wielu utworów, w których zajmował krytyczne stanowisko wobec papieżstwa.

4 kwietnia 1794 r. została stoczona BITWA POD RACŁAWICAMI.

8 kwietnia 1525 r. odbył się HOŁD PRUSKI. Albrecht złożył królowi Zygmuntowi Staremu przysięgę na wierność.

8 kwietnia 1927 r. odbyła się ROZPRAWA i został ogłoszony wyrok PRZECIWKO KAPŁANOWI KOŚCIOŁA NARODOWEGO w Grudziądzu.

## KWIECIEŃ

N	3	Niedz. Palmowa
P	4	Izydora
W	5	Wincentego
S	6	Celestyny
C	7	Wielki Czwartek
P	8	Wielki Piątek
S	9	Wielka Sobota



## TU POTRZEBA MĄDRYCH DECYZJI

Tłumy dziecięcych wycieczek na ulicach stolicy. Już kilkanaście lat temu PTTK stwierdziło, że największe nasilenie wycieczek szkolnych przypada na drugą połowę maja i pierwszą połowę czerwca oraz na wrzesień i październik. Są to wycieczki bądź zorganizowane przez Orbis, Gromadę czy Warszawę-Olsztyn lub kilka innych biur, bądź też tzw. „dzikie”, które przyjeżdżają do stolicy nie zapewniwszy sobie ani noclegu, ani wyżywienia, ani przewodnika.

O ile jednak zmniejsza się procent wycieczek „dzikich”, to w znacznie większym stopniu jednak zwiększa się procent wycieczek szkolnych w ogóle. To, co się dzieje w tym roku, to inwazja, od lat już nie notowana. Po kilkadziesiąt wycieczek dziennie zjeżdża z całej Polski, każda z nich trzeba zakwaterować, wyżywić i oprowadzić.

Warszawa — pęka od natłoku. Rzecz jasna, trudno powiedzieć jakieś twarde „nie”! Stolica, to stolica, a im więcej w niej odbudowano, tym więcej ludzi przyciąga z całego świata, nie tylko dzieci, ale i dorosłych, nie tylko z kraju, bo i z zagranicy.

Niemniej jednak istnieją trzy momenty, dla których należałoby w ten żywioł wkroczyć i pewne ograniczenia ustanowić.

A więc w pierwszym rzędzie Ministerstwo Oświaty powinno kategorycznie zabronić zabierania na takie wycieczki dzieci poniżej klasy szóstej. Maluchy, które widuje się w długich kolejkach ciągnących przez miasto (najczęściej na piechotę) — ani podróży do stolicy, ani pieszych wędrówek po niej — nie są w stanie znieść. Po drugie — wycieczka do stolicy, pod kierunkiem wyszkolonego przewodnika z PTTK, to jakaś potężna lekcja historii, architektury, geografii, polityki, zoologii i Bóg wie jakich nauk, których umysły dziecinne pomieścić absolutnie nie mogą.

Ale te właśnie dzieci robią tłok w skromnej stołecznej bazie noclegowej i wyżywieniowej — bez żadnego dla siebie pożytku.

Druga instancja, która powinna tu wkroczyć to Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, który potrafił spowodować to, że sportowcy zatrudnieni w różnych instytucjach są zwalniani nie tylko na mecze ale i na treningi. Tenże GKKFiT powinien wywalczyć to, żeby przewodnicy warszawscy, zatrudnieni na stałe w sektorze uspołecznionym byli na równi ze sportowcami zwalniani z pracy w dniach największego nasilenia wycieczek do Warszawy — np. na proste żądanie Stołecznego Oddziału PTTK.

Przewodnicy warszawscy bowiem, to nie są ludzie, którzy wycieczkę „przeprowadzą” z jednej ulicy na drugą, ale dobrze wyszkoleni inteligentni ludzie, którzy o każdym mijanym obiekcie powiedzą wycieczce to, co ona wiedzieć powinna. Spełniają oni w tej sprawie rolę tak doniosłą, że żadnej wycieczce nie powinno ich zabraknąć, a tymczasem zarówno w czerwcu, jak i w październiku nie ma dnia, żeby kilka, a czasem i kilkanaście wycieczek nie odeszło z kwitkiem z progów Stołecznego Oddziału PTTK.

I trzeci czynnik, o którym należałoby pomyśleć — to propaganda samego przewodnictwa. Jest to, dla Warszawy, fach nowy, powojenny i może dlatego niewielu organizatorów z prowincji wiadomo, że taki fach istnieje. Zdarza się to nagminnie, że choć Warszawa ma tę ekipę przewodnicką — wycieczkę po stolicy prowadzi taki co to „ho! ho! znam Warszawę jak swoją kieszeń! Dwa lata w wojsku byłem w Warszawie w 1952 roku!”

Wycieczka może nie dojeść, skoro „na wariata” wybrała się do Warszawy, może się przespać drożej lub gorzej i źle na tym nie wyjdzie — ale wycieczka bez przewodnika to tylko strata czasu, pieniędzy i fatygi.

J. P.

## ZAMÓW KSIĄŻKI

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Historia papieżstwa	35 zł

(\* Niepotrzebne skreślić)

## OSTATNIA KRUCJATA ŚWIATOWA przeciw 2.000.000.000 analfabetów

— Pod tym względem jesteście narodem szczęśliwym — mówi prof. Maria Burnet — że analfabetyzm nie jest u was zagadnieniem o jakiejś większej skali. My mamy natomiast do czynienia z narodami, gdzie analfabetyzm sięga 70,80 i 90 procent ludności dorosłej. A jak można wytłumaczyć analfabecie korzyści płynące z czytania i pisania, skoro do niego nie dociera?

Pani profesor Maria Burnet, z pochodzenia Szwajcarka, uczennica „nieodżałowanego”, jak zaznacza raz po raz, Pestalozziego, osoba licząca chyba więcej niż 70 lat jest ekspertem w Międzynarodowej Organizacji Zwalczenia Analfabetyzmu i z energią, jaką kładzie w swoją działalność byłaby dumna niejedną młodą osobą.

Do Warszawy przybyła na czas nieokreślony dla zapoznania się z naszymi osiągnięciami w interesującej ją dziedzinie, ale nie dopytujemy się o jej wrażenia z Polski, bo my Polskę znamy.

— Jakie są przybliżone rozmiary analfabetyzmu na świecie?

— Co najmniej dwa miliardy dwieście milionów, a więc prawie połowa ludzkości żyje w analfabetyzmie absolutnym. To znaczy, że nie tylko sami nie umieją czytać, ale i nikt ich nie wyręcza w tym, są poza wszelkimi źródłami informacji, wiedzy, nauki

— Powiedziała pani profesor: „analfabetyzm absolutny”. A jakież są inne rodzaje?

— Jest ich zbyt wiele, by można je było pokrótce wymienić. Począwszy bowiem od owego analfabetyzmu absolutnego, poprzez różne formy powrotnego, półanalfabetyzmu aż po tych, którzy choć słabo, ale umieją czytać i pisać, wszystko to jest obiektem troski naszej organizacji, przez którą przepływają setki tysięcy ludzi i miliony dolarów. Niech pani weźmie ponadto pod uwagę, że tak jak w każdym kraju to jest spotykane, ludzie często wstydzą się analfabetyzmu, nie przyznają

się do niego, ba! wypierają się, albo zgola lenia, bo nie chce im się nad tym pracować.

— Jak wygląda geografia tego zjawiska?

— W zasadzie analfabetyzm i nędza, analfabetyzm i młoda państwowość pokrywają się prawie zawsze. Państwa afrykańskie, azjatyckie które niepodległość odzyskały po II wojnie są upośledzone najbardziej. Przede wszystkim dlatego, że nie mają najmniejszych nawet ilości nauczycieli, po drugie — dość często religie stają okoniem przeciw „nowatorom”, chcącym prowadzić naród na jakieś inne, nieznanne religiantom drogi. To się zdarza najczęściej w państwach muzułmańskich, dość często i tam, gdzie przeważa buddyzm...

— Jakie nadzieje wiąże UNESCO z kampanią przeciw analfabetyzmowi?

— Pytanie bardzo pojemne. Opieka chyba wszystkich międzynarodowych organizacji, powołanych do życia przez ONZ lub później UNESCO jest opieką kompleksową. Nie można podnieść kraju ekonomicznie zacofanego, nie można go wydobyć z głodu, nędzy i chorób, nie można mieć z niego równorzędnego partnera przy wspólnym stole obrad nad losami świata, jeśli się mu nie da przede wszystkim tych elementów wiedzy, które są tu niezbędne. Bez oświaty będziemy z tych narodów mieli tylko „ubogich krewnych”, których trzeba w nieskończoność wspierać, dożywiać, leczycy i polityka taka nie ma żadnych perspektyw na dalszą metę.

— Jakie są szanse zwalczenia analfabetyzmu w skali światowej?

— W tej chwili — bardzo małe. Program zakrojony jest na 10 lat w czasie których trzeba w poszczególnych krajach przygotować ni mniej ni więcej tylko... dwa i pół miliona nauczycieli, ponad milion izb lekcyjnych, miliardy podręczników, miliony ton papieru, pomocy naukowych i przyrządów szkolnych. Czy po tych 10 latach analfabetyzm zniknie? Miejmy nadzieję, że przestanie być takim tragicznym zagadnieniem, taką potworną hańbą ludzkości, jaką jest w tej chwili. Przecież nie wiele jest na świecie narodów, które, jak Polska lub Szwajcaria nie są obciążone żadną

winą za ten stan rzeczy. Ani my, ani wy nie byliśmy kolonizatorami, ale to nas nie zwalnia od tego ciężkiego obowiązku walki z analfabetyzmem, bo nie od tego się wymaga, który powinien, ale od tego, który może.

— Sądzę, że w danym wypadku „może” i „powinien” pokrywają się znakomicie?

— Nie tylko na tym sprawa polega. Międzynarodowa Organizacja Walki z Analfabetyzmem jest organizacją apolityczną. I my również niechętnie widzielibyśmy, żeby Organizacja stała się narzędziem polityki neokolonialnej. A ta polityka wylaży wszystkimi porami z wielu naszych kontrahentów-pomocników: płyną gigantyczne nieraz ofiary, darowizny, ale... mają charakter tak hałaśliwie reklamowy, że trzeba wszelkimi siłami przeciwdziałać, żeby nie wypaczyć naszego piękno przeciw dzieła. Z tego względu „może” i „powinien” nie zawsze pokrywają się dokładnie. Jeśli chodzi o to, co się nazywa wpływem, Szwedzi trzymają pierwsze skrzypce. Szwajcarzy tuż za nimi, po czym „długo, długo nic” i... wszyscy członkowie ONZ, nie wykluczając Polski.

— A właśnie. Jaki jest wkład Polski w pracę organizacji?

— W zasadzie — znikomy. Bo Polska nie walczy doraźnie z analfabetyzmem w terenie, otworzyła natomiast drzwi swych wyższych uczelni dla ludów kolorowych, absolwenci dopiero tych uczelni będą bojownikami naszej sprawy. Z Polski wywożę zresztą dość dużo w zakresie tego, co można by nazwać rutyną, metodami pracy, podejściem do zagadnienia i wasze doświadczenia do niejednego kraju będą pasować doskonale. Jeżeli można by wrócić do poprzednich skrótów, Polska nie jest krajem, który „powinien” a i „może” niewiele, bo za dużo macie jeszcze zadań związanych z odbudową i rozwojem własnego kraju. W tym świetle pozornie skromny wkład Polski wygląda... po prostu imponująco. To jest mówiąc językiem ewangelicznym naprawdę „wdowi grosz”.

Rozmawiała: JADWIGA PIECHOCKA





## NRF

W Niemczech zach. trwa kampania na rzecz ścigania „zbrodni popełnionych na wypędzonych Niemcach ze wschodniej ojczyzny”. W tym celu podejmuje się kroki mające ustalić podstawy prawne. Wniosek w tej sprawie ma złożyć generalny prokurator z polecenia ministra sprawiedliwości NRF, w trybunale federalnym, który ma wyznaczyć kompetentne sądy dla ścigania tych „zbrodni”.

## CZECHOSŁOWACJA

W Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej dzieci uczęszczają obowiązkowo, od szóstego do piętnastego roku życia, do szkoły podstawowej, w której nauka trwa dziewięć lat. Po jej ukończeniu ogromna większość młodzieży bądź pobiera naukę w szkołach przyzakładowych, bądź kształci się w dwunastolatkach względnie w szkolnictwie zawodowym. Dla młodzieży, która pozostaje na wsi, zorganizowane są obowiązkowe 2 wzgl. 3-letnie szkoły rolnicze.

## INDONEZJA

Trybunał wojskowy skazał na śmierć wybitnego przywódcę KP Indonezji i przewodniczącego centrali związków zawodowych SOBSI — Njono. Skazany na śmierć został również pułk. Untung, przywódca zamachu 30 września. Jednocześnie prezydent Sukarno, przeprowadził reorganizację rządu, usuwając z niego gen. Nasutiona, mianując na jego miejsce gen. Sarbini, b. min. do spraw weteranów i demobilizacji. Zdjęty został również ze stanowiska wiceadmiral Martadinata, a jego miejsce ministra dowodzącego marynarką wojenną zajął admirał Muljati.



## HANDEL Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

Obroty towarowe Polski z krajami socjalistycznymi osiągnęły wartość ok. 11 miliardów zł dewizowych. Eksport obejmuje przede wszystkim maszyny, urządzenia przemysłowe i przemysłowe towary powszechnego użytku. W imporcie czołowe miejsce zajmują surowce, materiały do produkcji i sprzęt inwestycyjny oraz towary dla potrzeb rynku np. samochody osobowe, telewizory, obuwie, meble.



## PRODUKCJA Z PŁOCKA

Płock to nie tylko petrochemia, to również ośrodek produkcji maszyn rolniczych. W ostatnim czasie czołowe miejsce w produkcji płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych zajmują kombajny, usuwając na poślednie miejsce produkcję żniwiarek konnych. W 1960 r. Płock wyprodukował 500 kombajnów, przewidywana produkcja 1966 r. wyniesie 2860.

Płockie kombajny znalazły już odbiorców zagranicznych w Italii, Wenezueli, Kubie, Algierii i Albanii.

## TRAGICZNY BILANS

W ub. r. zanotowano na polskich drogach 22.505 wypadków, w których zginęło 2.475 osób, a 20.700 odniosło rany. W porównaniu z r. 1964 liczba wypadków zwiększyła się o 568, a liczba ofiar śmiertelnych o 162.

Analizując przyczyny wypadków stwierdzono, że aż 5,8 tysiąca wypadków spowodowali piesi. Zmniejszyła się liczba

ofiar spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców. Wśród ujawnionych 96 tys. osób, kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwym najwięcej było rowerzystów, motocyklistów i woźniców.

## GOŚCIE Z KOSMOSU

Raz po raz obiega świat wieść o pojawieniu się niezidentyfikowanych przedmiotów latających, zwanych popularnie latającymi talerzami. Ostatnio wiadomości o latających talerzach nadeszły z Irlandii.

26 grudnia ub. r. w County Waterford jechały samochodem dwie przyjaciółki: Irlandka J. Wingfield i Dunka — Mortensen. Dzień był słoneczny, jasny. W pewnym momencie obie panie ujrzaly jakiś przedmiot o metalicznym połysku, ciągnący za sobą jasny pióropusz. Przedmiot poruszał się szybko po nieboskonie i ledwie panie mogły wykonać parę zdjęć.

Zdjęcia oddano Ch. Gibbsowi, znanemu w Anglii amatorowi-specjaliście, zajmującemu się sprawą latających talerzy.

Czy były to rzeczywiście jakieś nieznane statki kosmiczne? Zdania na temat latających talerzy są w ogóle podzielone. Jedni sądzą, że jest to tylko wytwór fantazji, inni zaś poważnie traktują to zjawisko, chociaż nie umieją jeszcze wyjaśnić go w sposób zadowalający. Zaobserwowane zjawisko w Irlandii uznali niektórzy naukowcy za tzw. parhelion czyli „sztuczne słońce”. Jest to zjawisko polegające na załamaniu światła słonecznego w chmurze mikroskopijnych igiełek lodu. Wspomniany Gibbs-Smith nie godzi się z tą opinią, uważa bowiem, że chmury nie poruszają się z taką szybkością.

Tygodnik angielski, który zamieścił opis zjawiska, zaobserwowanego w Irlandii kończy swą wzmiankę przypuszczeniem, że mogą istnieć istoty rozumne na innych planetach, które posiadają cywilizację o wiele starszą od naszej i w doskonałym stopniu opanowały sztukę latania. Wszak nasza cywilizacja liczy sobie zaledwie siedem tysięcy lat, a sztukę latania znamy od lat sześćdziesięciu. (K)

## JUGOSŁAWIA



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.